Nr. 10. Lwów, dnia 5. marca 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

>>> WYCHODZI W PIĄTEK. <<<

TREŚĆ:

Asymilacya a socyalizm.

Amicus Plato, sed magis amica veritas.

Zdarzyło się, że artykuł w *Naprzodzie*, demaskujący Janinę Borowską, napisał — żyd. Mógł go napisać równie dobrze każdy inny członek reakcyi, poseł Daszyński, dr. Bobrowski itd.

Ale napisał go przypadkowo żyd — Emil Haecker.

I kiedy proces przybrał nieoczekiwane wprost rozmiary, kiedy przestał być walką osób, a stał się sądem światopoglądów i sądem najwznioślejszych idei wolności — wówczas regulatorowie opinii, publicyści przeróżnych obozów, zadali sobie jednogłośnie pytanie: Kto był pod sądem?

Czy pod sądem była młoda studentka, co to za kilkadziesiąt rubli sponiewierać miała rzekomo ideały rewolucyi przeciw caratowi?

Czy pod sądem był redaktor, publikujący rzekome zarzuty przed dokładnem zbadaniem ich trafności?

Czy pod sądem była partya, porywająca się na rzecznika sprawiedliwości, a przegryziona rzekomo zepsuciem, ujawniającem się w szeregu skorumpowanych jednostek, owej „liście Bakaja" prowokatorów?

Czy pod sądem był carat, zaprezentowany w spółce Łopuchin-Azew, spółce żandarma i prowokatora?

Czy wreszcie pod sądem byli — żydzi? Generalizując bowiem (jak zwykle) fakt przypadkowy, iż w imieniu partyi socyalistycznej oskarżał Borowską żyd, uznała pewna część prasy polskiej za stosowne przypisać żydom lwią część wypadków, uczynić ich odpowiedzialnymi za to, co się w rewolucyi nie udało i co się udało.

Pominąć można oczywista ujadanie przeróżnych *Głosów Narodu* i *Postępów*, zawodowo miotających się na wszystko, co ma z żydostwem wspólnego. Zastanowić się jednak wypada nad enuncyacyą poważną, enuncyacyą stronictwa narodowo-demokratycznego, wypowiedzianą w nrze 95 *Słowa polskiego*.

Ustęp, odnoszący się do żydów, a określający związek przyczynowy asymilacyi i socyalizmu, brzmi w *Słowie polskiem* następująco:

> Są rzeczy, które od czasu do czasu trzeba sobie otwarcie powiedzieć — sine ira et studio — aby sobie zdać sprawę z położenia. Społeczeństwo polskie wiele robi w kierunku asymilacyi żydów, w celu przerabiania ich na własny typ obywatelski, zdatny wogóle do życia zbiorowego.
>
> Praca ta idzie opornie, co jest dowodem wewnętrznej naszej słabości, boć po obu stonach nie zbywa na dobrych chęciach w tym kierunku. Im silniejszy byłby żywioł polski, tem łatwiej szłaby asymilacya. Ale żywioły są ślepe; zostawione wolnej grze robią niespodzianki. Podczas gdy myśl o asymilacyi, zarówno żydowska, jak i polska, skierowana jest na wierzchołki kultury, któremi obie warstwy się stykają — pod ten czas żywioły mniej kulturalne działają asymilacyjnie dołem, nie zawsze bez kierunku z zewnętrz, i przemagają się wzajemnie.
>
> Nasz socyalizm, taki jaki dziś jest w praktyce politycznej, etycznej i umysłowej, uważać należy za żywiołową zdobycz asymilacyjną, osiągniętą przez żydów na psychice polskiej. Ten teren znalazł się niepodzielnie (z pozorami jedynie podzielności) pod panowaniem ich typu duchowego.
>
> Zdać sobie z tego sprawę leży w interesie zarówno polskiej umysłowości, jakoteż żydów, którzyby pragnęli jako tako podhodować kulturalnie swoje masy do życia publicznego, w którem dziś wszyscy muszą brać udział na zasadach karności, zaufania wzajemnego, oraz wytwarzania wspólnego instynktu politycznego.

I bez względu na to, ktoby się czuł dotkniętym wypowiedzeniem prawdy bez ogródek, należy sprawę łączności idei socyalistycznej i światopoglądu asymilacyjnego na naszym gruncie jasno postawić i historycznie uzasadnić. A może wówczas *Słowo polskie* nie będzie miało powodów do obawy, aby socyalizm stawał się i nadal „zdobyczą asymilacyjną, osiągniętą przez żydów na psychice polskiej".

A więc: czy żydzi w kraju są socyalistami? — a właściwie: czy socyalizm nasz jest zżydziały? Bo i z takiem sformułowaniem pytania często można się spotkać.

Tak i nie. Tak — bo szereg kierujących posterunków w obozie socyalistycznym obsadzony jest rzeczywiście żydami; nie — bo masa żydowska, owa przeszło 800 tysięcy licząca masa, nic — nie ma z socyalizmem wspólnego. Przeciwnie: interesa małomieszczan, dorabiających się kapitału i dążących doń — a program partyi socyalistycznej wzajem się wykluczają. U nas w kraju niema robotniczego proletaryatu żydowskiego, robotników fabrycznych żydowskich — są natomiast masy bądźto zupełnie pozbawione możności zarobkowania, bądź zarobkujące z niedostatecznym rezultatem. Są to pośrednicy, żyjący z dnia na dzień, a właściwie „od soboty do soboty" — drobni handlarze i miniaturowi przemysłowcy. Rozprószeni po miasteczkach modlą się do bożyszcza: kapitału, będącego zwykle ideałem niedosiężonym. Dla agitacyi socyalistycznej są to zupełnie nieprzystępne masy.

Więc skąd rekrutują się jednostki, zasilające partyę socyalistyczną?

Kiedy w ostatnich dziesiątkach ubiegłego stulecia ruch socyalistyczny zawitał do kraju — rządy konserwatyzmu i reakcyi dosięgły zenitu. Był pod ich obuchem i chłop i mieszczanin i — żyd.

Wyrazem reakcyi, buntu przeciw wszechwładztwu i jedynowładztwu konserwy był na wsi Stojałowski i stronnictwa ludowe, w mieście demokratyczne żywioły, organizujące się do zrzucenia jarzma. A żydzi?

Rozróżnić tu trzeba dwie warstwy: zacofańców i postępowców. Zacofańcy, stanowiący zwartą większość, poszli bez szemrania w służbę, stali się powolnemi narzędziami „władzy", upostaciowanej w staroście i kahale. Kilka jednostek rządziło setkami tysięcy żydów, deprawując ich po-

litycznie i używając jako tarana przeciw wszelkim opozycyjnym zapędom. Tych kilka jednostek, co to na każde skinienie władzy dostarczały tysiące głosów żydowskich, mieniło się „asymilatorami“ — i oni to byli nieszczęściem asymilacyi, oni to zwolna zabijali ruch asymilacyjny, który po r. 1863 przybierać poczynał wspaniałe formy, a pod ich wpływem zmarniał. Konserwatystom było z tem bardzo wygodnie: mieli doskonałych i pewnych pośredników, dostarczających do urn tysiące głosów i unicestwiających wszelki podryg ku wolności.

Inaczej działo się wśród inteligencyi żydowskiej. Im bardziej zwarte masy prawowiernych brnęły w zastoju i korupcyi politycznej — tem silniejszy ferment wytwarzał się wsród inteligencyi, tem więcej niezadowolenia się gromadziło, tem więcej goryczy osadzało.

Wyrazem tego niezadowolenia było popieranie światopoglądu, skrajnie przeciwnego znienawidzonej konserwie i jej faktotom. Inteligencya żydowska, demonstrując przeciw klice, rządzącej krajem, popierała socyalizm i jego rzeczników.

Czy ludzie ci byli naprawdę socyalistami? Ależ gdzie tam! Były to jednostki, których z socyalizmem nic nie łączyło. Każdy z nich składał egzamina, żenił się, kupował kamienicę, gromadził kapitały, stawał się zwolna ale nieomylnie „burżujem“. Naturalnie, o ile nie został „przewódcą“ i jako taki z wyżyny swego kapitalistycznego żywota nie komenderował robotnikami.

Tak było jeszcze w ubiegłem stuleciu: Na czele ortodoksów-żydów stali — sit venia verbo — „asymilatorzy“, będący właściwie faktorami rządzącego konserwatyzmu - na czele postępowców-żydów stali „socyaliści“, będący właściwie protestem przeciw rozpanoszonemu wstecznictwu, a mający z marksyzmem, walką z kapitałem, ośmiogodzinnym dniem roboczym i t. d. niewiele, bardzo niewiele wspólnego.

Od kilku lat sytuacya gruntownie się zmieniła. Dwie przyczyny złożyły się na to: demokratyzacya społeczeństwa i prądy narodowościowe. Z jednej strony ogół tak dalece się zdemokratyzował i politycznie dojrzał, że gwiazda pośrednika wyborczego jedna po drugiej przygasać poczynała; z drugiej strony wtargnęły w żydostwo prądy narodowościowe, a wraz z nim ludzie, którzy umiejętnie organizować poczynali żydostwo pod inną flagą, a nie ślepego posłuszeństwa i biernego oddawania głosów.

I tu wykazało się, na jak kruchych, nienaturalnych, podstawach opierał się socyalizm wśród żydów.

Socyalizm nagle znalazł się wśród żydów poza drzwiami... Nie było dlań miejsca Żyd-narodowy czy żyd-Polak stało się hasłem, elektryzującem tłumy. Polityka separatystyczna czy polityka wspólna, ruch odśrodkowy czy dośrodkowy — oto hasła, które wśród żydostwa walor mają i w przyszłości zostaną rozstrzygnięte.

Wprawdzie starał się socyalizm dostosować do nowych warunków — lecz żadnego poparcia i uznania nie znalazł. Na ostatnich kongresach socyalistycznych boje otaczano o koncesye narodowościowe. Polska partya socyalistyczna zdecydować się nie mogła: są li żydzi na ziemiach polskich synami tej ziemi, czy półżydami, czy całymi żydami, czy żydami do kwadratu. Założono osobną sekcyę żydowską — powstało konkurencyjne przedsiębiorstwo pod firmą żyd. partyi w przeciwieństwie do polskiej, wyłonił się syonizujący socyalizm czy socyalizujący syonizm. Rozgardyasz stawał się coraz większy — a siła atrakcyjna coraz mniejsza.

W demokratyzującem się coraz bardziej społeczeństwie przestali być socyaliści jedynym, choć platonicznym, wyrazem walki o władzę — a ponieważ żydzi nigdy nie byli prawdziwymi socyalistami — boć zorganizowanych robotników w kraju w ogóle niewiele, a żydów znikająco mało — rola światopoglądu socyalistycznego wkrótce się skończyła.

Pozostała garść przeżytków minionej doby, kilkunastu naczelników, którym coraz więcej brak armii.

I podobnie jak ewolucya dziejowa zmiotła i zmiata tych rzekomych „asymilatorów“, którzy nikogo nie asymilując i nikogo nie polszcząc, stali na straży interesów wstecznictwa i korupcyi, taksamo podcięła i podcina wpływ tych „socyalistów“, którzy istnieć mogli za czasów reakcyi, obecnie zaś tracą grunt pod nogami, gdyż nie opierają się o masy, nie posuwają tych mas. Ludność bo żydowska w Galicyi ma wiele podstaw do niezadowolenia i walki — ale nie ma interesów wspólnych z programem partyi socyalistycznych.

A z ruin tych, ruin nieszczerej, bo samolubnej i strojącej się w piórka asymilacyjne warstwy i nieszczerego, bo narzuconego i jedynie demonstracyjnego socyalizmu, wykwitnie nowa asymilacya, dążenie do uobywatelenia mas żydowskich, do jedności politycznej i społecznej obu społeczeństw. Do tej asymilacyi wszyscy dążyć powinniśmy, bo każdy żyd, zdobyty w kraju dla idei asymilacyjnej, jest wzmożeniem stanowiska polskiego. *m.*

W sprawie żydowskiej.

Głos posła Dra Grossa.

II

Przedewszystkiem trzeba skonstatować, że wywód dra Grossa redukuje kwestyę uznania narodowości żydowskiej — do kwestyi wpisu w rubrykach odpowiednich dokumentów urzędowych terminu „język żydowski“.

Wspomnienia purymowe.

Gdy człowiek już czuje, iż był młody, zdarza się nieraz, że w godzinie tęsknoty otwiera tajną szufladkę, aby pamiątkowemi rozrzewnić się rupieciami. Zwiędłe kwiatki, zmięte wstążeczki, zwitki zżółkłego papieru i podobne fatałaszki wywołują wtedy różnorodne uczucia w kąciku łaknącego wzruszeń serca. Przebrzmiałe niby oddawna tony odzywają się znowu cicho i nieśmiało, mgliste postacie wyłaniają się blado z toni przeszłości... Lecz często gorzki, ironiczny uśmiech zakwitnie przytem na naszych ustach. I to, co nas niegdyś bolało, i to, co radowało, co napawało rozpaczą lub w zachwyt wprawiało, wszystko, co nam przypominają relikwie wieku niewinnego i... głupiego, wydaje nam się już śmiesznem, błahem, i własna owych czasów naiwność i iluzye krytykujemy tak niemiłosiernie, jakby nas samych już wcale nie obchodziły...

Atoli wspomnienia takie czasem ni stąd ni zowąd nawiedzają nas znienacka. Przygodne jakieś słowo nagle odtwarza przed nami, jakby różdżkę czarodziejską, zapomniane wypadki i sceny, które z przerażającą niemal dokładnością udają teraźniejszość.

Ale jest to ułudne fata morgana! Wnet widmo się rozwieje przed naszą przytomnością a chłodny, nieubłagany rozsądek znacznie rozbierać wrażenia...

Purym!... Wesołe niegdyś do swawoli i obrządkowo tak swobodne święto — dla czego po tylu latach zapomnienia stajesz przedemną obecnie w całym blasku, w całej świetności, pełne uciechy i niespodzianek, takie, jakieś mnie olśniewało ongi w domu dziadka? — Oto widzę... serce me bije gwałtownie... widzę sędziwego patryarchę otoczonego licznem potomstwem, widzę siebie samego pośród rówieśników... Pokój jest rzęsiście oświetlony; nawet mosiężny „pająk“, jakie teraźniejsze pokolenie zna tylko z powieści a widuje — w muzeach starożytności, migającymi płomykami oświetla blado-niebieski pułap, jak gwiazdy błękitny strop nieba. Te gorejące wysoko nad rozchoconymi biesiadnikami świeczki dodają wesołości purymowej nieco przytłumiającej uroczystości, bo zwykle zapalane bywały tylko na cześć soboty i wieczorów sederowych... Stół tak bogato zastawiony słodyczami, nawet srebrne miski, stojące na komodzie za dziadkiem, napełnione po brzegi pieniędzmi, nie robią żadnego wrażenia na dziatwie: oczy nasze niby zaczarowane utkwione są w patryarchę, który, ach! nareszcie zaczął nucić hymn „Róża Jakóbowa“, a skoro go skończy — starsi wnuki wiedzą o tem z doświadczenia — da znak, by wpuszczać już „przebranych“ i „komedyantów purymowych“.

I oczy nasze odwracają się od dziadka do drzwi, do tych zaklętych drzwi, za któremi kryją się czarodziejskie niespodzianki. Jeszcze jedna minuta... długa jak wieczność... hymn „Róża Jakóbowa“ dobiega końca... jeszcze jedno słowo... ah! nareszcie podwoje na oścież otwarte!...

Zabawa wcale też nie daje na się czekać.

Niebawem wpada do pokoju wysoki barczysty i groźny drab z straszną maszkarą australczyka na twarzy, przy długiej i cienkiej jak nóż kuchenny szpadzie, z szlifami jak szyldy sklepowe na barkach i hełmem strażackim na głowie.

— Łaskawy panie! — bełkoce olbrzym błagalnie, stając tuż przed dziadkiem — jestem Haman... policya mnie ściga... Wszak żydzi są miłosierni... dajcie mi schronienie, na Boga!

— Schowaj się tam za tą dużą szafą! — odrzekł dziadek nader uprzejmie acz mało wzruszony, uśmiechając się jakoś dziwnie.

Oczy moje błyszczą z radości: dobrze ci tak, ty zły Hamanie!... On nas wszystkich chciał zgubić, a teraz pójdzie do kozy, jak dziadzio tylko zechce.

Ale co to znaczy: oczy me rozszerzają się nadmiernie, bo zaledwie duchowy ojciec żydożerców zdążył poskoczyć za szafę, wszedł policyant, ale nie „przebrany“, jeno rzeczywisty, policyant Malinowski, który ciągle stał przed magistratem, jeżeli nie siedział w szynku...

— Przepraszam — rzekł prawdziwy policyant — szukam Hamana, czy się czasem nie schował niegodziwiec u państwa?

— Gdzież tam! — odpiera dziadek.

Narodowcy żydowscy zaś bynajmniej na tym postulacie nie przestają, lecz idąc dalej żądają rubryki dla „narodowości żydowskiej“.

Różnica ta — mająca raczej teoretyczne znaczenie — dowodzi najwymowniej, że nie idzie tu tylko o tę — jak się autor wyraża — korzyść, że pewna część galicyjskich żydów będzie podawała przy spisach ludności, że mówi językiem żydowskim.

Idzie tu o skutki dalsze: przez prawne uznanie „języka żydowskiego“ — uznanie faktyczne żydowskiej narodowości.

Słusznie bowiem wywodzi autor, iż „w Austryi niema przepisu, że narodowość wymaga uznania ze strony państwa, dla umożliwienia jej bytu prawnego“. „Ustawodawstwo zajmuje się tylko pewnymi konkretnymi stosunkami prawnymi, mającymi praktyczne znaczenie w dziedzinie życia narodowego“.

Tak — ale właśnie konkretne stosunki, uznane prawnie — wytwarzają dany stan faktyczny, który waruje konstytucya.

Niema w Austryi „prawnie uznawanych“, czy „nieuznawanych“ narodowości, ale art. 19, ustawy zasadniczej o powszechnych prawach obywateli — daje każdej narodowości prawo rozwoju kulturalnego i ochrania je swą mocą konstytucyjną.

Ta autonomia kulturalna następuje nie na skutek uznania „narodowości“ — lecz wskutek i dla pewnego wyrazu takiej, a takiej kultury, stanu faktycznego, konkretnego objawu, którego jednak podstawę jest przecież norma prawna.

I wtedy skromne rozporządzenie ministeryalne daje pośrednio podstawę do „uznania“ za prawny stanu, którego byt od prawnego uznania jest niezawisłym. To też norma — uzasadniająca urzędowo „język żydowski“, tem łatwiejsza do osiągnięcia, że nie wymaga formy ustawy, lecz jedynie rozporządzenia ministeryalnego — musi wytworzyć stan faktyczny z wszystkimi przejawami odrębnej „urzędowo“ — kultury, wychowania etc. wogóle z przejawami, składającymi się w dalszej ewolucyi na nieuchwytne prawnie pojęcie narodowości, której rozwój chroni i popiera art. 19. austryackiej ustawy zasadniczej.

Kwestya zatem urzędowego „języka żydowskiego“ wykracza daleko poza granice, nakreślone dla niej przez posła Grossa, który nie docenia sprytu, z jakim narodowcy żydowscy poprzestają na żądaniu „języka żydowskiego“, co dla agitacyi nacyonalistycznej jest — jak widzimy — czemś daleko donioślejszym, niż skromna „korzyść — że pewna część galicyjskich żydów będzie podawała przy spisach ludności“, że „mówi językiem żydowskim“.

Pomijając na razie dalsze skutki tej na pozór „skromnej“ korzyści, skutki zredukowane oczywiście znacznie przez autora z powodu zacieśnienie kwestyi „języka żydowskiego“ do kwestyi faktu tylko (konsekwentny pogląd „niezawisłych żydów“) — przytoczyć trzeba niezwykle trafną charakterystykę tej kwestyi języka samej dla siebie w zacieśnionych przez autora ramach.

Autor stawia pytanie, jak w kwestyi „języka żydowskiego zachowują się państwa, gdzie żydzi mają zupełnie równouprawnienie prawne i duchowe, w przeciwstawieniu do państw, gdzie żydzi są prześladowani“.

Konstatuje więc, że „w Anglii i Stanach Zjednoczonych Ameryki, gdzie żydzi mają zupełne swobody — spisy ludności wcale nie policzają osobno żydów, ani w rubryce wyznania, ani w rubryce języka“... „żydzi nie czują tam wcale potrzeby liczenia przez organa państwowe, ilu też jest żydów mówiących po żydowsku i takiego żądania ani nie stawiają wobec państwa, ani też własnymi środkami autonomicznymi nie urządzają takiego liczenia, jakkolwiekby się to tam przy zasobności ludności żydowskiej bardzo łatwo dało przeprowadzić“.

„Anglia i Ameryka — wywodzi szanowny autor dalej — nie spisuje również liczby żydów przyznających się do narodowości żydowskiej subjektywnie bez względu na język. Urząd imigracyjny zapisuje tam jedynie pochodzenie imigrantów i tam głównie żydów jako Rosyan się notuje, bo przeważna część pochodzi z Rosyi“.

To skrajne stanowisko wobec języka i narodowości żydowskiej, podniesione przez autora, stanowisko bezwzględnego negliżowania urzędowego separatyzmu żydowskiego, zgodnem jest z poczuciem i istotą postępu kulturalno-politycznego, którego wyrazem są państwa przez autora przytoczone.

Wysoka kultura i rozwój ekonomiczny tych krajów ruguje urzędowy separatyzm, który swem formalnem działaniem rozprzęga jednolitość społeczeństwa, skupionego dla celów wyższych i bardziej żywotnych, niż nacyonalistyczne mrzonki żydowskie a z drugiej strony nikt z żydów tamtejszych dzięki swej kulturze i realnej dla ogółu pracy nie będzie żądał wyodrobnienia z organizmu, wśród którego żyje, a którego dobro i rozwój obejmuje i żydów nierozdzielnie z ogółem społecznie sprzężonych.

Skrajnie przeciwny biegun w tym względzie zajmują organizmy państwowe, będące ostatniem wyrazem reakcyi wobec żydów.

„Rosya i Rumunia — przytacza autor — uważają urzędownie żydów za obcą narodowość i w spisie ludności wyraźnie wykazują żydów, jako specyalną narodowość“.

„Jedynie więc państwa, które bez zastrzeżeń ten postulat rachowania żydów jako narodowości spełniają, czynią to w interesie państwowym zmierzającym do ograniczenia żydów; ograniczenie to nie zależy od tego, czy żyd oświadcza,

---

Serce we mnie bije młotem, ale któżby się odważył pisnąć wobec dziadka.

— Zobaczym! — powiada policyant i cudem trafił odrazu prosto do szafy. — Jesteś bratku! — zakrzyknął pchając lamentującego Hamana przed siebie do środka pokoju — marsz do kozy!

— Niech pan „starszy“ pozwoli — zatrzymała go babka, podając mu duży kawał ciasta purymowego i garść daktyli. Otrzymawszy zaś od dziadka kilka sztuk srebrnej monety, Malinowski kwitując wszystko grzecznymi pokłonami, wesoły opuścił pokój z stękającym rozpaczliwie Hamanem.

Jak rzadka emocya dla dziecięcego serca! Jakie słodkie zadosyćuczynienie dla naiwnego poczucia sprawiedliwości...

Ach, wtedy bowiem nawet nie przeczuwałem, o czem się dopiero później dowiedziałem. Nie wiedziałem wówczas, że natychmiast po wyjściu z pokoju dziadka, starszy policyant i antysemita Haman w najlepszej zgodzie przy lampie w sieni dzielili się uczciwie pieniądzmi i ciastem, które ogromnymi kęsami połykali pospiesznie, aby odegrać tę samą komedyę i w innych domach żydowskich. Gdybym był wiedział wtedy o tem, jakie bolesne byłoby moje rozczarowanie!... moje cierpienie moralne!...

Lecz obecnie śmieję się z tego... bo naiwności czas już dawno minął...

Po tej krótkiej, acz wzruszającej scenie nastąpił niezwłocznie „teatr“, t. zn. przedstawienie całego epizodu z historyi biblijnej.

Otóż wchodzi długonogi wojak o ponurnym wyglądzie, cały w żelazo okuty. Na piersi i grzbiecie nosi on olbrzymie brytfanny niby pancerz, na głowie ma żelazny garnek a na ramionach i łydkach — blaszane rynny deszczowe; prawą ręką wywija grubym, kilkałokciowym drągiem a lewą opiera się na rękojeści gołego miecza.

— Jam Goliat! — obwieszcza zuchwale i odwracając się do dużej szafy, za którą pchała się garstka wylęknionych żołnierzy króla Saula, jął odgrażać się okropnie, bluźniąc, zupełnie jak napisane w Biblii, „Bogu żywemu i Jego wojownikom“.

Był to więc ów osławiony antysemita-filister, który gębą zgładzić chce całego Izraela!

W pokoju panuje cisza, jak mnie się zdaje — przygnębiająca. Pogański fanfaron oparł się wdzięcznie o sążnisty swój drąg i toczy strasznemi oczyma po zebranych...

W tem wchodzi krępy, rumiany chłopak z kosturem w prawicy, i torbą zawieszoną przez plecy. Recytuje śpiewnie,

Białe owieczki na ojcowskich pasę błoniach,
Lecz lwy i niedźwiedzie w moich konają dło-
[niach.
Dawidek ja, najmłodszy z Isajowych synów...

— Albom ja pies?! — obrusza się wściekle Goliat, brzękając złowrogo brytfannami. — Masz, zuchwały karle!... i chce uderzyć drągiem małego Dawidka.

Lecz ten w oka mgnieniu wydobywszy kamyk z torby, cisnął nim tak zręcznie, iż Goliat ugodzony w czoło, runął jak kłoda na podłogę. Wnet dopadli go z za szafy wszyscy żołnierze i z nadzwyczajną odwagą wywlekli za nogi z pokoju... Dawidek, otrzymawszy od babki ogromny kawał ciasta a od dziadka spory rulonik, również się wysunął.

Ach, jaka radość zapanowała wśród dziatwy! — Czyż mogłem podejrzewać, że Goliat, ten pyskaty żydożerca, w sieni zmartwychwstał, że dostał nawet najwięcej ciasta i pieniędzy?

Teraz oczywiście śmieję się gorzko z dziecinnej swej niegdyś łatwowierności, bo teraz wiem, że Goliat dotychczas żyje, że jest nieśmiertelny!...

Po wielu nieznacznych solistach, anonsuje się „pièce de résistance“: Dzieje Józefa w Egipcie.

Jakich różnorodnych wzruszeń doznałem w toku tego dramatu! Płakałem z Józefem w głębokiej cysternie, radowałem się z nim w domu dostojnika Faraonowego, drżałem o niego wobec niegodziwości pani Putyfarowej, smuciłem się z nim w więzieniu. Ale po tych wszystkich mękach odetchnąłem nareszcie uszczęśliwiony; cnotliwy i szlachetny Józef został ministrem, ba! wicekrólem!...

Ach, jaka rozkosz, jaka duma napełniła naiwną mą duszę: żyd — ministrem, wicekrólem!...

Obecnie wiem, iż był to tylko „teatr“, bo żyd nie może być ministrem, nawet... woźnym u ministra!

Ale nie śmieję się z swej ówczesnej naiwności, tylko ból i gniew ściskają mi serce...

Dosyć, dosyć już tych wspomnień purymowych!...

że przyznaje się do narodowości żydowskiej, czy też do rumuńskiej, czy do rosyjskiej, czy do polskiej, przeto też administracya państwowa o to nie pyta, bo nie jest tego ciekawą, lecz po prostu wszystkich żydów t. j. ludzi religii żydowskiej spisuje jako należących do narodowości żydowskiej. Państwo wyraża tem zapatrywanie, że wszyscy inni obywatele czują i mają pewność, że żydzi są obcymi, zaczem nie wierzy w to, by żydzi czuli się innymi, jak tylko obcymi".

Oto faktycznie dane przez autora.

Tak postępuje Rosya i Rumunia . . . . „Inne państwa, które nie osiągnęły jeszcze wyżyn rozwoju Anglii i Ameryki, szeregują żydów wyznaniowo, lecz nie poszły w ślady reakcyjnej Rosyi czy Rumunii, nie wyodrębniają par force żydów ze społeczeństwa".

To krzywda dla narodowców żydowskich.

Ideałem ich postawienie kwestyi narodowości żydowskiej w Rosyi, Rumunii . . .

Inne państwa winny iść śladem tych liberalnych wzorów, uznających narodowość żydowską.

Bo każdy człowiek religii żydowskiej należy do narodowości żydowskiej. Jeśli mówi i inaczej — kłamie.

Nie uznaje tego ni Anglia, ni Ameryka ni Austrya, żaden wogóle pogląd państwowy. prócz rosyjskiego, rumuńskiego i . . . syońskiego.

Nacyonalizm żydowski święci w ogniskach pogromów żydowskich i najskrajniejszej wobec żydów reakcyi, prawdziwe tryumfy.

To spostrzeżenie nasuwa treść wywodów posła Grossa.

Nie czyni go sam autor — idzie mu o znów tylko o kwestyę faktu — języka żydowskiego.

Dalej nie idzie u wysnuwanie wniosków, tylko ma dla nich przesłanki.

Rozpatrzmy je dalej.

Dr. Alfred Kohl.

Wszechniemiec Dr. Mahler.

Prager Tagblatt donosi, że na zgromadzeniu w Cieplicach (Czechy) poseł dr. Mahler, licząc się z niemiecko-narodowym ustrojem miasta dosłownie mówił jak następuje: „Es wurde uns gesagt, wir dürfen nicht gegen das Deutschtum kämpfen. Einer solchen Mahnung bedarf es nicht, da wir diese Absicht niemals hatten, denn wir deutschen Juden haben das Gefühl der Dankbarkeit gegenüber der deutschen Kultur und insbesondere gegenüber der Freiheitsbewegung, die ihre Förderung in erster Reihe durch die Deutschen fand. Das gilt auch für die Juden unter den anderen Nationen". (Dosłownie z „Prager Tagblatt" z 2. b. m. nr. 61 str. 4. szpalta 1.)

Jest bardzo ciekawe, że pan Mahler poza Galicyą przemawia jako „wir deutschen Juden" formalnie na kolana pada przed der „Freiheitsbewegung, die ihre Förderung in erster Reihe durch die Deutschen fand", gdy tymczasem jego wszechniemiecki kolega Wolf dwa dni przedtem na zgromadzeniu w Chebie wypowiedział bardzo „freiheitsbewegende" zdanie, że najgłówniejsza wada stosunków wewnętrznych Austryi leży w postanowieniach konstytucyi, dającej równouprawnienie wszystkim narodom w Austryi. Na końcu swej wszechniemieckiej deklaracyi mówił dr. Mahler: „Das gilt auch für die Juden unter den anderen Nationen". Kto właściwie „von den anderen Nationen" upoważnił dr. Mahlera do podobnych oświadczeń? I czemże właściwie p. Mahler jest? Pan ten zastępuje w parlamencie naród ruski, wybrany został jako reprezentant mniejszości polskiej, zważa się za wszech-niemca, a robi w ideo-i frazeologii syońskiej. I Panu Bogu świeczkę i diabłowi ogarek!

Azewszczyzna i żydzi w Dumie Państwowej.

(Oryginalna korespondencya Jedności.)

Wysoce ciekawe rewelacye w sprawie prowokatora i tajnego agenta policyi rosyjskiej, które rzuciły tak jaskrawe światło na lojalność i konstytucyonalizm reakcyi porewolucyjnej, dały też asumpt skrajnej prawicy Dumy petersburskiej do napaści na żydów w ogóle, ponieważ głośny bohater Azew jest pochodzenia żydowskiego.

Przy tej sposobności poseł Markow II., osławiony druh osławionego Puryszkiewicza (skazanego niedawno na miesiąc więzienia za obrazę bezbronnej kobiety), za przykładem „parlamentów" zachodniej Europy jął na trybunie odczytywać różne odstępy z przekładu Talmudu Lutostańskiego, dowodząc, że żydom, według ich Zakonu (!) dozwolone jest popełniać wszelkie zbrodnie. Gdy prez. ks. Wołkoński zabronił mu dalszej deklamacyi, szan. żydożerca ciągnął z złością:

— Pan nie pozwala mi przytaczać cytatów z Talmudu, więc muszę wam oświadczyć krótko: żydzi nie wiele sobie robią z moralności i dobrych obyczajów...

Poseł żydowski Niselowicz nie mógł się powstrzymać i z miejsca wykrzyknął:

— Jest to wielkie kłamstwo!

Po Markowie II. zabrał głos dep. Zamysłowskij (również z skrajnej prawicy) i starał się wykazać, że rewolucyę rosyjską „zrobili" żydzi, którzy również dostarczają wszystkich prowokatorów i t. d. i t. d.

Odpowiadając na powyższe insynuacye „prawdziwych ludzi rosyjskich", poseł Niselowicz rzekł m. in.:

— Na mnie ciąży obowiązek odpierania zarzutów ostatnich dwóch mówców. Nie spodziewałem się wszakże, że wypadnie mi także odpowiedzieć przywódcy październikowców,

---

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

11

Powieść.

CZĘŚĆ DRUGA.

— Nu, nu!.. Nie denerwuj się, bo ci to broń Boże zaszkodzi. Ty nie płacz i nie lamentuj. Spuść się na wolę Boga. Stwórca wszechświata, (nie wart jestem wymówić Jego imienia!) On już wszystkich ma na pamięci Swojej. Zostaw to Bogu. Niech i On się trochę potrapi. Niech On się dalej troszczy. My naszym ludzkim, głupim rozumem nic nie możemy. Zostaw to Bogu. Niech On się troszczy o stworzenia Swoje, które stworzył.

Pokiwała na to głową; niewiara, jaką wsącza życie oraz praca myśli, walczyły w niej z wszczepionem przez tradycyę i wychowanie, uczuciem ufności, że przecie jest Bóg, który o wszystkiem pamięta i który wszystko mocen jest uczynić.

Jednak ulżyła jej ta spowiedź przed mężem; wsparła się i skrzepiła na miłości mężowskiej, przekonawszy się, że wszystko to, co ją zajmuje i żywo obchodzi, jemu obojętne nie jest; że on czuje z nią razem, i że zawsze znajdzie w mężu skrzepienie i oparcie.

W kwandrans później zapukała u drzwi pokoju Leona.

— Proszę!

Weszła nieśmiało i zaraz od progu spytała:

— Może ci przeszkadzam?

— Niebardzo — odparł Leon. — Powtarzałem właśnie lekcyę. Za kwandrans przyjdzie instruktor.

— On jest straszny socyalista...

— A więc cóż z tego? Dziś już za to nie zamykają do aresztu. Dziś socyaliści jedzą razem obiad z ekscelencyami.

— Nie o to mi chodzi. Ja tylko tak sobie mówiłam. Mnie ludzie opowiadali, że on by już dawno mógł być doktorem, ale że on nie zdaje egzaminów, bo zajmuje się polityką.

— A cóż mnie to obchodzi?.. A specyalnie.. co to ciebie, moja droga, może obchodzić?..

— Nu, co mnie to ma obchodzić?... Czy nie wolno mi o tem mówić?... Ja teraz jak do obcego wejść się tu boję. Ty stał się teraz całkiem inny, niż byłeś wprzódy. Ja ani już mówić z tobą teraz nie umiem. A dawniej było przecie inaczej. Wprzódy, to ja tobie imponowałam...

— Chyba nie sądzisz, moja droga, że teraz ja tobie znów imponować chciałbym!...

— Tyś inny teraz...

Leon nic nie odpowiedział; sięgnął po książkę, jakby do czytania się zabierał.

Nie czytał wszakże, a raczej utkwił w książce wzrok tylko po to, żeby siostra nie dojrzała wyrazu jego oczu. Czuł, że zdradzi się spojrzeniem.

— Znowu nakupiłeś tyle książek — czekła, wskazując na stół, założony nieoprawnymi tomami dzieł.

— Są mi potrzebne — odparł krótko.

— Chcesz może zdać maturę?

— Nie wiem, czy zdołam w rocznym terminie. Uczę się.

— Gdybyś miał w tem jaki cel, i chciał zostać adwokatem, tobym nawet pochwaliła...

Przerwał jej z gestem zniecierpliwienia.

— Moja droga!... Ileż razy jeszcze pytać będziesz o jedno i to samo?... Nie dręcz mnie!...

Milczała więc, w myśli ważąc, o co zaczepić znów rozmowę, bo nie chciało się jej odchodzić i rwało ją ku niemu tęskne uczucie. Wszakże nie jeno siostrą mu była, a opieką macierzyńską otoczyła wczesne jego sieroctwo, i umiłowała kochaniem podwójnem, bo miłością siostry i opiekunki. Rozpierał ją przytem żal, że oto traci nad nim władzę, która miłą jej była. Rwała ją tęsknota nietyle za bratem, jak za czemś, co w nim odczuwała, a czego ani pojąć, ani zrozumieć nie mogła, a pojąć i zrozumieć pragnęła.

— Zadowolonyś z teraźniejszego urządzenia mieszkania twojego? Podoba ci się teraz ten pokój?... Co powiedział do tych nowych mebli twój instruktor?

mianujących się też „konstytucyonalistami“ — bo i p. Szybińskij napadał na żydów — a to dowieść nam może, czego mamy oczekiwać ze strony konstytucyonalistów takiego pokroju...

Obwiniają nas żydów, że nie było wcale rewolucyi rosyjskiej, jeno żydowska... Przyznaję się wam, że słysząc to z ust posła Szulgina, wyrosłem w własnych oczach. Pomyślałem, czy istotnie wielki ruch oswobodzicielski, który owładnął całą Rosyą, był tylko dziełem moich współwyznawców? Ale dla honoru narodu rosyjskiego stwierdzić trzeba, że rzucacie oszczerstwa na naród rosyjski (oklaski na lewicy). Konstytucya rosyjska uzyskana została nietylko przez samych żydów, lecz przez cały naród rosyjski. Jeżeli zaś żydzi do tego się przyczynili, to jestem dumny z tego (oklaski). Już raz wzmiankowałem, że część młodzieży żydowskiej przyłączyła się do rewolucyi, ponieważ ją wypędzono ze szkół. Powiem nawet, że cała masa żydowska jest wrażliwa na rewolucyę nietylko dlatego, że dobijała się równouprawnienia, lecz że wtrąciliście ją w położenie najrozpaczliwszego bezprawia. Dlaczego dziwicie się, że, gdyby do morza rosyjskiego przyłączyło się nowe morze krwi i łez żydowskich, to nastąpiłaby chwila, że to morze ruszyłoby się i wyszło z brzegów? Markow wyraził życzenie, aby rząd rosyjski nie używał usług żyda Azewa. Do życzenia tego przyłączam się. Bolejemy z całego serca, że prowokator Azew jest żydem... Na podstawie prowokacyi oparte były wszystkie pogromy żydowskie. A to, że dotychczas sprawcy różnych pogromów, między innemi także siedleckiego, nie są dotychczas wykryci, spada wyłącznie na odpowiedzialność rządu“.

Mowę tę lewica przyjęła gromkim oklaskiem.

Szkoda tylko, że pos. Niselowicz nie podniósł tej okoliczności, iż administracya rosyjska szpiegów-żydów przygarnia bez ograniczeń procentowych, gdy tymczasem studentów żydowskich dopuszcza do zakładów naukowych li w stosunku 3%!.

Lambda.

Żydzi polscy w Belgii.

Publicysta hebrajski, p. Ruben Brejnin, odwiedzający od niejakiego czasu kraje zachodniej Europy gwoli badaniu stosunków tamecznych żydów wogóle a szczególnie przychodźców polskich, podaje ciekawe dane z życia żydów belgijskich, zwłaszcza brukselskich, w dzienniku warszawskim „*Unser Leben*“.

Poniżej przytaczamy najważniejsze szczegóły dotyczące zarówno samych belgijskich jakoteż napływowych ze Wschodu żydów.

Ilu współwyznawców zamieszkuje w Brukselli, p. Brejnin dokładnie określić nie może, gdyż tego nie wie sam rabin miejscowy dr. J. Schwarz (podatek gminny w Belgii nie obowiązuje), ani nawet policya, albowiem w meldunkach nikt wyznania nie podaje. Jednakże z pewnych wzkazówek statystycznych wywnioskować można, iż ludność wyznania mojżeszowego w Brukselli wynosi około 15.000, mianowicie około 13.000 tubylczych i 2.000 polskich (i rumuńskich) żydów, imigrantów z ostatnich lat trzech.

Żydzi belgijscy, przeważnie pochodzenia holenderskiego i alzackiego, są oczywiście zupełnie zasymilowani i używają równouprawnienia politycznego i społecznego. Pod względem ekonomicznym, gmina brukselska zalicza się do majętniejszych, znajdujących się w pomyślnych warunkach socyalnych. Do wybitniejszych osobistości żydowskich w stolicy belgijskiej należy prof. M. P. Errera, rektor uniwersytetu brukselskiego, prezez „Alliance Israélite“ w Belgii i członek towarzystwa „Ika“. Zajmuje on się żywo i uczynnie (prof. Errera jest adwokatem i — milionerem) wszelkiemi sprawami żydowskiemi, lubo jest bardzo daleki od idei nacyonalizmu syońskiego. — Dr. Samuel Wiener jest senatorem i radcą prawnym króla Leopolda II. Jego małżonka zasiada w zarządzie wielu towarzystw i instytucyi filantropijnych.

W świecie artystyczno-muzykalnym znani są w Brukselli kapelmistrz żyd p. M. Ed. Samuel, profesor konserwatoryum oraz pianistka p. Klotylda Kleberowa.

W gminie brukselskiej czynne są następujące, przez rząd zlegalizowane stowarzyszenia dobroczynne: „Pocieszyciele żałobników“, „Matki żydowskie“, „Chewra kadisza“ (Bractwo pogrzebowe), „Towarzystwo ubezpieczenia ubogich“ i kilka pomniejszych, mniej ważnych. Stowarzyszenia specyalnie judaistycznego niema.

Bogatsi żydzi belgijscy odznaczają się znaczną hojnością wobec biednych. Lecz udzielanie jałmużny (zwykle w kancelaryi rabinatu) odbywa się w sposób rutyniczno-biurokratyczny, bez pożytku społecznego.

Żydzi polscy w Brukselli, przychodźcy z Warszawy, Łomży, Lodzi, Krakowa i. t. d. stanowią pokaźną kolonię, składającą się z przeszło 2000 dusz (garstkę żydów rumuńskich możemy pominąć, gdyż gubi się wśród współwyznawców z Polski.) Większość tych przybyszów jest ekonomicznie upośledzona, nieliczne tylko osobniki dorobiły się miernej fortuny. Żydzi polscy nie mają żadnej łączności z belgijskimi, którzy wogóle spoglądają z pewną wyniosłością, by nie powiedzieć: z pogardą na „juifs polonais“. Przyczyniają się do tego głównie fałszywe, spaczone i przestarzałe zapatrywania Zachodu Europy na żydów ze Wschodu, „polskich“ par excellence

Wśród emigrantów-żydów z Polski znajduje się kilku drobnych fabrykantów wyrobów tekturowych: niektórzy utrzymują też skromne sklepy otwarte. Największa zaś część zajmuje się rzemiosłem, jakoto: krawiectwem, stolarstwem, rękawicznictwem, szczególnie kuśnierstwem. Bardzo wielu pracuje też po różnych fabrykach; niektórzy są komiwojażerami handlowymi. Młode kobiety i dziewczęta zarabiają także szyciem, obejmują też posady w odpowiednich magazynach konfekcyi damskiej. Jednakże płaca ich nie przewyższa normy zwykłej w Warszawie lub Łodzi.

W Belgii przychodźcy uczyć się muszą obu języków krajowych: francuskiego i flamandzkiego. Jakkolwiek zaś język flamandzki

---

Mówiła tak, a myślała zupełnie o czem innem.

— Sądzisz, że to coś niezwykłego! — sarknął.

— Niby wy mężczyźni nie dbacie o drobiazgi! Chciałam ci też dogodzić, abyś się odemnie nie wyprowadził. A nie wyprowadzisz się, nieprawdaż?... Wszak żenić się nie chcesz...

— Nie!

— A widzisz!... Nu, i gotowam cię posądzić o jakąś miłość.

Leon zarumienił się, a potem zbladł nagle; i wtedy to tem wyraźniej wystąpiły ślady przemęczenia i znużenia, widne w jego oczach, które zyskały na głębi wyrazu, a straciły na blasku. Twarz stała się ściąglejsza; linie nosa i ust zarysowały się ostro, nadając profilowi cechę wybitnie charakterystyczną. Nie był może teraz tak ładny, jak przedtem, ale twarz jego musiałaby obecnie wzbudzić ogromne zainteresowanie u tych, którzy zadają sobie trochę trudu w badaniu takich fizyognomii.

Pani Erna skorzystała z tego, że Leon patrzy w książkę i obserwowała uważnie jego profil.

— Wiesz, co przychodzi mi na myśl? — rzekła: — Tak, jak ty, musiał wyglądać Uriel Akosta. W teatrze tę rolę grają za starzy aktorzy, a to źle. Szpeci mi to nastrój całej sztuki.

Leon uśmiechnął się blado, a potem zmarszczył brwi, i wygodnie już rozłożył książkę przed sobą na stole.

Udawała, że tego gestu nie zrozumiała, i że nie domyśla się wcale, iżby pozbyć się jej pragnął w tej chwili.

— Mój mąż zna tego twojego Rosnera — rzekła niespodzianie.

Podniósł twarz z nad książki i wpił się źrenicami w jej oczy.

A ona mówiła dalej.

— Nieszczególną opinię zostawił ten Rosner w Krakowie. Może zmienił się teraz. Chwaliłeś go przecie tak bardzo.

— To mój przyjaciel.

— Podobno Huberzy mieli sprzedać Żurawce...

— Już sprzedali.

— Tak?... Nic o tem nie wiedziałam. Zapewnie Rosner tę nowinę ci przysłał w dzisiejszym liście?... Widziałam dostałeś dzisiaj dwa listy z Żurawiec...

— Kontrolujesz?...

— Zaciekawiły mnie te listy, gdym dojrzała stampilię pocztową z Żurawiec. Nieraz myślę...

— Że co? — przemrał szorstko.

— Że ty może wróciłbyś tam... Że ty może teraz żałujesz...

— Czego?!

Głos jego i spojrzenie były ostre, uczuła w sercu ból kłójący i przykry...

— Czego?! — powtórzył.

Podrażniona jego głosem i spojrzeniem, odrzekła prędko.

— Nieraz żałuje się takiego kroku, jakiś ty zrobił. Rozwód zawsze rzuca cień na charakter...

Nie dokończyła, głos uwiązł jej w krtani, bo oto z oczu jego uderzyło ją w twarz spojrzenie przejmującego bólu. Byłaby w tej chwili dała sobie wyrwać język za karę, że mówiła rzeczy, których mówić nie była powinna.

Stało się już jednak i w pokoju drżało jeszcze powietrze chwytające w lot dźwięk każdy, iżby wykuty został na wieki.

Na gruncie wzajemnych uraz pleni się niechęć, nienawiść i mściwe poczucie krzywdy. Odczuła to instynktownie pani Erna, że w tej chwili, kto wie, czy nie raz na zawsze straciła zaufanie, a może i miłość brata. W zgnębieniu wielkiem opuściła pokój, gdy nadszedł właśnie instruktor.

Leon zamknął za nią drzwi na klucz. Zawsze zresztą przy drzwiach zamkniętych odbywała się lekcya.

— Pracowaliście dużo?

— Jestem przygotowany.

— A więc proszę...,

— Dziś fizyka i matematyka...

(C. d. n.)

(podobny do narzecza dolnoniemieckiego — plattdeutsch) dla żargonowców niewielkie przedstawia trudności, żydzi polscy jednakże, snadź kierując się zdrowym jakimś instynktem, przekładają znajomość francuskiego języka wszechświatowego, międzynarodowego. P. Brejnin odwiedzał osobiście domostwa przybyszów polskich, robotników fabrycznych. Znalazł wśród nich nie mało inteligentnych, szlachetnych ludzi; niektórzy niedawno jeszcze ślęczeli nad talmudem w „jeszybotach“ (uczelnie religijne). Jest to charakterystyczne, że „uczeni“ ci próżniacy, pożądani na zięciów przez prostaków dorobkiewiczowskich, w kraju rodzinnym wstydzą się pracować uczciwie, natomiast na obczyźnie imają się wszelkiej roboty, zapominając o swym arystokratyzmie duchowym, wytwarzającym w Polsce niedołężny i jałowy proletaryat „uczonych w Piśmie“.

W pewną niedzielę p. Brejnin odwiedził jednego z b. takich uczonych. Był to kuśnierz, niegdyś maskil (hebraita) i „jedwabny“ młodzian. Zastał u niego p. Br. liczne towarzystwo rodaków, przybyłych w odwiedziny z żonami i dziećmi celem słuchania najnowszych utworów literatury żydowskiej.

Imigranci polscy założyli w Brukselii nową gminę pod mianem „Szomrej-dath“ (przestrzegacze religii.) Funkcye a bina tej gminy pełni dr. Bamberger, bardzo lubiany przez żydów polskich i rosyjskich. Ritus tych ortodoksów jest „jak ritus aszkenazy w Polsce“. Gmina istnieje dopiero od trzech lat i liczy 120 członków płacących podatki kultowe. Posiada ona już dwa stowarzyszenia dobroczynne: „Przytułek dla obcych“ i „Pomoc położnicom“.

Przed niejakim czasem syoniści z Antwerpii założyli grupę syońską w Brukselli. Znalazło się (jak się zdaje — podnosi pan Brejnin — na papierze) 120 członków, samych żydów wschodnich. Ale obecnie, po wyjeździe „prezesa“ i niektórych z komitetu, związek syonistyczny w Bruksellі dogorywa, leży w agonii, nie daje żadnych oznak życia ani słychać o jakowychś zebraniach.

B. Ecner.

Przegląd statystyczny.

Żydzi w Turcyi.

Książka Jehai'a p. t. „De la situation légale des sujets-ottomans non-musulmans“ podaje liczbę żydów w Turcyi europejskiej 145.000, w Turcyi azyatyckiej 220.000, w Tripolis 12.000, ogółem zatem 377.000. W Konstantynopolu znajduje się około 60.000 żydów, wśród tych 7000—8000 aszkenazych.

Prócz Jehai'a zajmowali się statystyką żydów w Turcyi Huber i Cuinet. Wedle ich obliczeń wynosi ilość żydów w Turcyi europejskiej 160.947, w azyatyckiej 201.998.

Szczegółowe tabelki przedstawiają się następująco:

Turcya europejska (wedle Hubera).

	Ogół ludności	Liczba żydów	
		absolutna	proc.
Konstantynopol (część europ.)	972.860	44.550	4·58
Sandżak Czatal.	60.000	500	0·83
Wilajet Adryanopol	1,028.201	15.967	1·55
„ Saloniki	1,130.842	74.123	6·55
„ Kossowo	1,038.130	13.560	1·31
„ Monastyr	848.863	8.247	0·97
„ Janina	527.120	4.000	0·76
„ Skutari	294.090	—	—
Razem	5,900.046	160.947	2·73

Turcya azyatycka (wedle Cuineta).

	Ogół ludności	Liczba żydów	
		absolutna	proc.
Konstantynopol (część azyat.)	240.381	66.70	2·77
Ismidt	222.760	2.500	1·12
Wilajet Brussa	1,626.869	3.225	0·20
Dardanelle	129.438	2.988	2·31
Wilajet Castamuni	1,018.912	17	—
„ Angora	892.901	478	0·05
„ Trebizond	1,047.700	400	0·04
„ Sivas	1,086.015	—	—
„ Erzerum	645.702	6	—
„ Mamuret-ul-Aziz	575.314	—	—
„ Diarbekr	471.462	1.269	0·27
„ Bitlis	398.625	—	—
„ Vau	430.000	5.000	1·16
„ Mussul	300.280	6.000	2·00
„ Bagdad	850.000	53.500	6·30
„ Bassorah	950.000	4.500	0·47
„ Smyrna	1,396.477	22.516	1·61
„ Koniah	1,088.000	600	0·05
„ Adana	403.439	—	—
„ Aleppo	995.758	20.000	2·00
„ Bejrut	533.554	25.136	4·71
„ Damaszek	955.680	5.380	0·56
„ Archipel	325.866	1.897	0·58
„ Zor	100.000	50	0·05
„ Libanon	399.530	—	—
„ Jerozolima	341.638	39.866	11·67
Razem	17,426.301	201.998	1·16

Żydzi w Alzacyi i Lotaryngii.

Biuro statystyczne alzacko-lotaryngskie ogłasza w czasopiśmie „Statistische Mitteilungen über Elsass-Lothringen“ zestawienie stosunku ludności tego kraju, z czego wyjmujemy daty dotyczące żydów:

Okręgi i powiaty	Liczba żydów	
	absolutna (wyłączając wojsko)	proc.
Strassburg — miasto	5.016	3·29
Strassburg — kraj	2.065	2·22
Erstein	1.573	2·47
Hagenau	2.089	2·75
Molsheim	1.155	1·72
Schlettstadt	1.090	1·63
Weissenburg	1.121	2·05
Zabern	1.924	2·22
Alzacya dolna	16.033	2·43
Altkirch	589	1·16
Kolmar	2.391	2·62
Gebweiler	972	1·58
Mühlhausen	3.486	1·96
Rappoltsweiler	381	0·63
Thann	495	0·81
Alzacya górna	8.314	1·65
Metz — miasto	1.622	3·42
Metz — kraj	621	0·62
Boichen	643	1·51
Château-Salins	545	1·02
Diedenhofen	1.014	0·87
Forbach	769	1·03
Saarburg	895	1·46
Saargemünd	863	1·22
Lotaryngia	6.972	1.22
Alzacya i Lotaryngia	31.319	1·81

Z zestawienie widać, że rozmieszczenie żydów po całym kraju jest nierównomierne. Najliczniej skupiają się w wielkich miastach jak Strassburg, Metz. Na Alzacyę dolną przypada więcej niż połowa żydów, zamieszkujących Alzacyę i Lotaryngię.

Wyznania w Indyach holenderskich.

W r. 1905 wynosiło ludność Indyi holenderskich 37,717.377.

Odnośnie do wyznań stanowili:

chrześcijanie	535.836
mahometanie	35,079.765
zwolennicy wyznania japońskiego i chińskiego	463.602
hindusi	171.689
żydzi	8.605
animiści	768.751
inni	689.590

Z 8605 żydów znajdowało się 8494 na Jawie i Madurze, wśród których tylko 236 było imigrantów z Europy.

Emigracya do Stanów Zjednoczonych.

Sprawozdanie komisarza imigracyjnego Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej za czas od 1 lipca 1907 do 30. czerwca 1908 wykazuje, iż w okresie sprawozdawczym przybyło do Ameryki 732.370 osób, z czego na ludność żydowską przypada w roku 1907 106.968 osób.

Wedle komunikatu niemieckiego biura „Alliance Israelite Universelle“ przybyło w ciągu roku 1908 do portu nowojorskiego 45.172 żydów, a to 17.383 mężczyzn, 16.046 kobiet, 11.743 dzieci. Z imigrantów pozostało w Nowym Jorku 32.991 zaś 12.181 pojechało w głąb kraju. Z emigrantów pochodziło: z Rosyi 33.376, z Austryi 6.003, z Węgier 2.889, z Rumunii 2.021, z Anglii 453, z Turcyi 261, z Niemiec 130, z Holandyi 12, z Francyi 9, z Hiszpanii 6, z Szwecyi 4, z Belgii 3, z Bułgaryi 2, z Grecyi 1, z Finlandyi 1, z Włoch 1.

Emigracya zmniejszyła się zatem w r. 1908 o 57·8%.

Szkolnictwo w Kijowskiem.

W okręgu naukowym kijowskim, obejmującym pięć gubernii, mieszka 1,652.938 żydów; przyjmując z tego 12% dzieci w wieku szkolnym, otrzymamy, że znajduje się tam 198.352 dzieci, potrzebujących nauki.

Natomiast uczyło się w szkołach ogółem dzieci żydowskich: w r. 1904 69 265, zaś z końcem r. 1905 — 64.717, z tego przypada: na szkoły ogólne w r. 1904 — 18.333, w r. 1905 — 20.618, na szkoły żydowskie: w r. 1904 — 50.932, w r. 1905 — 44.099. Z powyższych cyfr okazuje się, że w r. 1904 pozostało poza szkołą 129.807 dzieci żydowskich, czyli więcej niż $^{2}/_{3}$, zaś w r. 1905 liczba ich była jeszcze większą.

KRONIKA.

Burmistrzem miasta Złoczowa wybrała nowo ukonstytuowana Rada miejska dra Józefa Golda, posła do Rady państwa, dotychczasowego wiceburmistrza Złoczowa.

Przedstawienie amatorskie dla dzieci odbędzie się dnia 6. bm. w Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie ul. Słoneczna 21. o godzinie 5-tej wieczorem. W skład programu wchodzą: Śpiew, deklamacye, odczyt o powstaniu Kościuszkowskiem i Racławice, sztuka odegrana przez amatorów.

Podwieczorek dla ubogich dzieci. Dnia 28. lutego odbył się w czytelni T. S. L. im Bernarda Goldmana, podwieczorek dla ubogich dzieci szkolnych. Wieczór rozpoczęła młodzież śpiewem i deklamacyą. Następnie panie zajęły się podaniem podwieczorku. Po serdecznej przemowie p. Byka, młodzież z prawdziwą uciechą dziękowała swym dobroczyńcom. Z pań dołożyli najwięcej starań około wieczoru: p prof. Beckowa, p. dr. E. Lilienowa, p. Grünhautowa, p. Bałabanówna. p. Bardachowa i inne. Z panów zaś: nauczyciel szkoły im. Sobieskiego p. Berlas, p. Byk. p. Gottlieb i p. Chierer, zą co należy się im szczere uznanie. Podobne podwieczorki, pogawędki i przedstawienia dla dzieci będą się odbywały co drugiej niedzieli.

Baron Günzburg. znany filantrop i przewodniczący centralnego komitetu żydowskiego Tow. kolonizacyjnego w Petersbugu, umarł w poniedziałek w nocy na raka.

Tytuł barona nadał cesarz Zygmuntowi Kornfeldowi, prezesowi budapeszteńskiej giełdy towarowej i węgierskiego banku kredytowego w uznaniu zasług na polu gospodarstwa krajowego. Odznaczenie to spotkało się z aplauzem najszerszych sfer. O zasługach Kornfelda rozpisują się szeroko dzienniki węgierskie bez względu na swą markę polityczną, począwszy od organu antysemickiego *Alkotmany*, a skończywszy na żydowsko-ortodoksyjnej *Allgemeine jüdische Zeitung*.

W sprawie równouprawnienia żydów Bośnii i Hercegowiny przy wyborach do ciała prawodawczego, wytworzył się za inicyatywy dra Sterna komitet, złożony z posłów żydowskich do parlamentu i wybitniejszych gmin wyznaniowych. Równocześnie wytworzył się komitet na Węgrzech, któremu prezydent ministrów dr. Weckerle przyrzekł poparcie. W krajach okupowanych złączyły się obie gminy, aszkenazyjska i sfardyjska, celem wspólnego działania. Komitety mają wszcząć energiczną akcyę, by 11.000 żydom umożliwić wykonanie praw obywatelskich.

Konfiskacie uległ pierwszy numer wychodzącej w Budziszynie gazety *Deutsche Zeitung* z powodu nagłówka: „Kupujcie tylko u chrześcian!“ — Rekurs i interpelacya chrześcijańsko-socyalnego posła Fisslthalera i tow. w parlamencie nie odniosły skutku. Rekurs odrzucono i zatwierdzono konfiskatę na podstawie § 302 (podburzanie). Szkoda, że nie wszędzie prokuratorya w takich wypadkach na ten paragraf się nie powołuje.

Ofiarą zatargów na granicy Bośnii padł między innymi Izak Śmiel, gdy w czasie ćwiczeń wojskowych oddział napadnięty został przez uzbrojonych Czarnogórców. Na grobie rekruta złożono wieniec i woreczek ziemi, jako dar miasta Klausenburgu, z którego pochodził.

Echa zjazdu rabinów. W Królestwie polskiem powstały ostatnio towarzystwa „Szomre szabos“, mające na celu święcenie soboty, które formalnie teroryzują mieszkańców dzielnic żydowskich. Członkowie zjawiają się w piątek popołudniu, zmuszają kramarzy do zamykania sklepów i napędzają przekupniów. W razie oporu uciekają się do gwałtu, policzkując opornych i wyrzucając ich kram na bruk. Towarzystwa te zmuszają prócz tego właścicieli realności do wypowiadania lokalu tym kupcom żydowskim, którzy nie święcą soboty, albo same odnajmują sklepy i oddają je takim osobom, które obowiązują się do zamykania sklepów w sobotę. Ponieważ okazało się, że władze tolerują postępowanie „żydowskich czarnych sotni“, wytworzyła się samoobrona, złożona z młodzieży postępowej, która ma czynnie bronić kupujących przed napadami chasydów.

Na mahometanizm przeszła w ostatnich czasach większa ilość żydów rosyjskich. Mimoto większych praw nie uzyskali, gdyż wedle najświeższego okólnika ministerstwa spraw wewnętrznych, uznanego prawnie przez senat, ograniczenia żydów nie wynikają z ich religii, ale z ich właściwości narodowych. Oto rezultat, a raczej „zdobycz“ roboty narodowców żydowskich.

Pomnik Mendelsohna, dłuta rzeźbiarza Marcusego, odsłonięty został onegdaj w Berlinie w ogródku szkoły żydowskiej. W uroczystości wzięli udział reprezentanci miasta i krewni Mendelsohna.

British Museum święciło niedawno 150 rocznicę powstania. Z tej okazyi przypomina *Jevish World*, iż pierwszym, który natychmiast po otwarciu ofiarował muzeum większy dar był, żyd Salomon da Costa. Ofiarował bogato wyposażoną bibliotekę żydowską, która swego czasu znajdowała się na dworach królów angielskich, przechodziła różne koleje, wreszcie trafem nabył ten cenny zbiór da Costa, by oddać go na usługi narodu angielskiego. British Museum ma jeszcze jeden dar p. t. „Waddeston bequest“ wartości 300,000 funtów szterlingów, do zawdzięczenia żydowi, mianowicie zmarłemu baronowi Ferdynandowi Rotszyldowi.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.